

Wiarołomna żona.

WSPÓŁCZESNY ROMANS KRYMINALNY.

23

(Dokończenie).

A i stary Hans spoglądał miłościwie na młodą parę, ale coraz bardziej chodził zamysłony i niepokojny. Spostrzegli to Frendenbergowie, ale tłumaczyli sobie, że stary sługa swą niechęć do Edwarda, aż do dziwactwa posuwa.

* * *

Było to w kilka dni po wysłaniu listu z denuncjacją o pobycie Ryszarda. Zdziwił się i przeraził Frendenberg, gdy przyjechało dwóch nieznanym, którzy się przedstawili, jako wysłannicy policyi. Byli to komisarz Greif i agent Spür. Wykazali się pozwoleniem tutejszego sądu do podjęcia akcji urzędowej.

Frendenberg zaprowadził ich do swego gabinetu, gdzie swobodnie rozmawiać było można.

— Przedewszystkiem proszę pana zastanowić się — rzekł Greif — czy nieznane panu to pismo.

To rzekłszy, pokazał Frendenbergowi list Edwarda z denuncjacją. Zaledwie Frendenberg rzucił okiem, nie czytając listu, rzekł spokojnie:

— To pismo mojego bratanka, jeżeli się nie mylę.

— Oryginalne? prawda? — rzekł Greif. Wpada w oczy.

— Tak, istotnie; on ma pismo charakterystyczne.

— Pański bratanek zapewne bawi u pana? — pytał Greif.

— A tak. Przyjechał tu ze swoim przyjacielem z Ameryki, panem Knorem.

— A! przyjaciel z Ameryki!

— Razem dorabiali się majątku.

— Czy mógłbym poznać się z tymi panami?

— Knor wyjechał przed kilku dniami, otrzymawszy telegram, a mój brataniec zapewne jest w domu?

— A i owszem, jeżeli pan łaskaw, ale proszę go nie uprzedzać o naszym przybyciu. Bardzo pana proszę. Wogóle nikt nie powinien wiedzieć, kim jesteśmy.

— Nie rozumiem panów. Tajemnica, której żądacie panowie, zadziwia mnie.

— Pozwoli pan, że to wytłumaczę później. Zanim będę miał przyjemność poznać pańskiego bratanka, chciałbym jeszcze widzieć się z baronem Steinfelsiem.

Frendenberg struchlał, ale opanował się i rzekł spokojnie:

— Baron Steinfels chory. Nie wolno mu jeszcze wstawać z łóżka.

— W takim razie poproszę, aby nas przyjął w swojej sypialni.

— Nie wiem, czy lekarz na to zezwoli.

— Słuszna uwaga. Niech pan raczy posłać po lekarza.

Frendenberg zadzwonił. Wszedł Hans.

— Poprosisz tu pana Edwarda i wyprawisz konie po naszego lekarza, aby przyjechał odwiedzić barona.

— Proszę łaski pana, pana Edwarda nie ma. Poszedł do lasu, jak zwykle.

Greifowi się wydało, że stary sługa wypowiedział ostatnie wyrazy z niezwykłym, a znaczącym naciskiem.

— Czy to pański brataniec poluje tak zawzięcie, że zwykle przebywa w lesie?

— Tego wcale nie dostrzegłem. Wyobrażam sobie, że lubi piękność przyrody, a wreszcie czyni to z nudów. Młody, nie ma towarzystwa dla siebie, baron Steinfels chory, przyjaciel jego, pan Knor wyjechał...

— Rozumiem, pojmuję. Może pan jeszcze pozwoli, że poproszę o wyjaśnienie, czy i to pismo podobne do pisma pańskiego bratanka?

To rzekłszy dobył Greif ów kwitek, znaleziony w mieszkaniu zamordowanej Izabeli, a potwierdzający dług, należny Ludwikowi, w kwocie dwóch tysięcy marek.

— Zdaje mi się, że to również pismo mojego bratanka. Ale do czegoż to wszystko zmierza? Tak się pan interesuje moim bratankiem, jakby panu coś na tem zależało. Przecież nie sądzę, aby przybycie pańskie mogło mieć jaki związek z jego osobą.

— Raczy pan być cokolwiek cierpliwym, wszystko się wyjaśni. Tymczasem niech pan zechce opowiedzieć nam dokładnie, jak wygląda ów amerykański przyjaciel pana Edwarda?

— Ależ panie Greif, wszakże ja nie jestem w śledztwie, ani też nie mam obowiązków policyjnych.

— A niechże też to pana nie obraża, o co proszę. Sprawa to bardzo poważna, bo tu rozchodzi się o cześć i życie, prawdopodobnie niewinnego, człowieka. Udzielając nam potrzebnych wyjaśnień, spełni pan obowiązek uczciwego człowieka, a może nawet obowiązek własnego serca, bo o ile mi wiadomo baron Steinfels doznaje u państwa takich względów, jakimi się otaczać zwykło tylko bliskie sercu osoby.

— Steinfels?! Edward?! Knor?! Jakież związki między nimi? — zapytał Frendenberg ogromnie zaniepokojony.

— Zaraz się rzecz wyjaśni, bodaj w części, jeżeli pan zechce podać mi dokładny opis pana Knora.

— Po tem, co mi pan powiedziałeś, nie usuwam się.

Frendenberg opisywał dokładnie i szczegółowo postać Ludwika, a Greif słuchając dziwnie zadowolony miał wyraz twarzy, oczy mu się rozpromieniły, twarz jaśniała radością, wyglądał jak człowiek, co znalazł skarb upragniony.

— Dziękuję panu najgoręcej. Ale jeszcze jedna prośba. Niech pan pozwoli rozmówić mi się ze swoim starym służącym. Spodziewam się, że ta rozmowa, odsłoni nam rzeczy bardzo ciekawe, a dla pana niespodziewane.

— To wszystko zaczyna być tak drażliwym, że nie mogę bez wahania i bez pewnych zastrzeżeń spełnić żądania pańskiego. Wszakże mój bratanek... moje nazwisko... cześć mojego rodu... Hans jest starym i wiernym sługą, jest jakby przyjacielem rodziny, jednakowoż, gdyby coś kompromitującego... Zresztą, jestem pewien, że odmówi nieznanym wyjaśnień. Przytem zwracam uwagę pańską, że ten człowiek ma, skutkiem wieku swojego, pewne dziwactwa i dlatego powziął jakąś niechęć do mojego bratanka.

— Ponownie zaklinam pana o użyczenie mi pomocy w wyswietleniu prawdy. Właśnie cześć nazwiska pańskiego, cześć pańskiego rodu, domaga się tego, aby się wszystko wyjaśniło tu, w pańskim domu i to jak najprędzej. Uznaję słuszność uwagi, że stary sługa mógłby być podejrzanym, i nie powiedziałaby wszystkiego, co myśli. Dlatego bardzo proszę, aby nam pan pozwolił być w przyległym pokoju, a sam go zapytał, co sądzi o wycieczkach leśnych pana Edwarda. Uczyni pan tem największą przysługę sobie samemu i czci swojego zacnego nazwiska. Mówię do pana, nie jako komisarz policyi, ale jako człowiek, który umie odczuwać różne niedole ludzkie.

— Niech i tak będzie — odpowiedział Frendenberg — otworzył wysłannikom drzwi do przyległego pokoju i zadzwonił na Hansa.

Wszedł stary sługa zachmurzony, smutny, niepokojny.

— Co tobie jest Hans — zapytał Frendenberg. Nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek taki był przygnębiony jak teraz. Co to jest?

— Ej, co mam mówić, kiedy pan wierzyć nie chce. A mnie wciąż w głowie, że to wszystko coś złego. Ten amerykański niby odjechał. Hej, hej, nie odjechał on nigdzie; to tylko taka sztuczka. Pan Edward wciąż prześiaduje w lesie, a niby po co? a w zbójckiej jamie też ktoś jest. Leśny mi powiedział, że tam w nocy widać było ogień. Któżby tam palił?

— Może złodzieje.

— E, proszę łaski pana, nie ma takiego złodzieja, co by się tam odważył iść w nocy. Ja tak kombinuję, że ten amerykański tam siedzi, a pan Edward do niego dochodzi i coś radzą, a już cię że nie dobrego.

— Człowieku! co też ty pleciesz? Edward miałby się ukrywać z panem Knorem po lasach? po co? czyżby nie mogli i tu radzić, u siebie w pokoju?

— Kiedy amerykańskiemu już tu być nijako. On się czegoś boi pani baronowej. Stangret się dziwił, czemu ten amerykański schował się gdzieś na kole, jak tylko panią baronową zobaczył. Pewnie pani baronowa zna go nie z Ameryki, a on się tego zląkł i udał że odjeżdża, a tymczasem ukrył się w zbójckiej jamie, żeby z panem Edwardem dokończyć roboty, którą zaczęli.

— Jakiej roboty? Co się tobie przywiduje? Hans! Tyś zgłupiał na stare lata.

— Niech i tak będzie proszę łaski pańskiej. Ja karego dobrze obejrzałem. Zapłaciłem ze swego weterynarzowi, żeby mu zajrzał do brzucha. Panie! koń był zatruty prochem i dlatego się wściekał, i dlatego pana barona stracił i dlatego pan baron

choruje. A tego prochu kary sam sobie nie nasypał do pyska.

— Boże święty! co się tu dzieje. co ty gadasz! Idź już idź, bo mi głowa pęknie. A poprosz tu pani baronowej do mnie.

Wyszedł Hans, a po chwili ukazała się Hania.

— Wybacz kochana pani, że cię trudzę. Coś tu Hans baje, że przyjaciel Edwarda pan Knor z Ameryki, zobaczywszy cię na stacyi, uciekł przed tobą.

— Nie znam żadnego pana Knora, tylko towarzysza pana Edwarda wydał mi się tak podobnym do jednego łotra, że zadrzałam na jego widok. Niecierpliwie wyczekuję powrotu pana Knora, aby się upewnić, iż się pomyliłam.

— Cóż to za łotr, tak do Knora podobny.

— Ludwik, syn Czerwonej Maryny, morderca Izabeli Kronberg.

— Nie rozumiem, Czerwona Maryna? Co to jest?

— Ja to panu wytłumaczę — rzekł Greif, wchodząc do pokoju i kłaniając się Hani z uszanowaniem.

Hania ze zdziwieniem spojrzała na nieznanego, wyczekując, aby go przedstawiono. Greif to spostrzegł i przemówił z uprzejmością, z którą łączyło się głębokie uradowanie.

— Bez przesady najmniejszej muszę powiedzieć, że może nigdy nie zdarzyło mi się tak szczęśliwie, jak w tej chwili, iż mogę przedstawić się pani nie jako komisarz policyi Greif, ale jako zwiastun najpożądanej dla pani wiadomości, że baron Adlersfeld zostanie wkrótce oczyszczony z hańbiącego obwinienia.

Hania patrzyła się osłupiałym wzrokiem na Greifa. Rozpierały ją takie uczucia, że ich w łód ująć nie mogła. Słowo komisarz policyi obudziło w niej trwogę o Ryszarda; nasunęła się jej myśl, że skoro tu przybył, to musiano odkryć Ryszarda schronienie. Ale ten komisarz zapewnia, że okazała się niewinność Ryszarda, więc niemal szła radości ją ogarnia. W kilku sekundach przeżyła wstrząśnienia duszy ogromne. Wybuchnęła płaczem i ręce wzniosła jak do modlitwy i wyjękawszy: Boże! zsunęła się na fotel.

Również Frendenberg był do głębi wzruszony. Z radością mieszały się w jego sercu najstraszniejsze przecucia. Zaczął się domyslać, że Edward ma jakiś hańbiący związek z tą zbrodnią, o którą Ryszarda posadzono. Nastąpiła chwila przykrego milczenia, którą wreszcie przerwał Greif.

— Obwinienie barona Adlersfelda oparto na znalezieniu w ciele zamordowanej osoby sztyletu, będącego własnością barona. Śledztwo nie zwróciło uwagi: ani na miejsce, gdzie zbrodnię popełnioną, ani też na osoby, które w tem miejscu przebywały, lub przebywać mogły. Tymczasem policya wpadła na trop dwóch niebezpiecznych zbrodniarzy. Udało mi się szczęśliwie znaleźć w mieszkaniu zamordowanej bardzo wymowne poszlaki, że mordercą był syn tak zwanej Czerwonej Maryny, a jego współnikiem młody zbrodniarz, ścigany sądownie za kradzież, rozboje i morderstwa. Obaj przyjaciele w nocy tego dnia, w którym zbrodnia popełnioną została, grali w karty w mieszkaniu zamordowanej, raczyli się tam winem z jej piwnicy i zapasami jej spiżarni, a widać podochoćli sobie dobrze, skoro porozsyppali zrabowane pieniądze i pozostawili ważne notatki. Korzystając z tego, że baron Adlersfelda o popełnienie zbrodni posadzono i do więzienia zamknięto, bujali z całą bezczelnością po świecie, chociaż każdy z osobna. Niedawno ujęto obojdwóch, i w więzieniu ponownie się zeszli. Z więzienia udało im się uciec i oto są tutaj.

— Boże wielki! — krzyknął Frendenberg.

— Tak, to są panowie Edward Frendenberg i jego przyjaciel amerykański, pan Knor. Tu im zawadzał baron Adlersfeld, jako człowiek rozumny, bystry, przenikliwy, więc chcieli się go pozbyć, jak tego bardzo trafnie dociekl wierny sługa. Gdy im się nie udało zgładzić ze świata barona, wysłali denuncjację do nas, że zbiegli z więzienia baron Adlersfeld, ukrywa się tu pod nazwiskiem barona Steinfelsa. Myśleli, że barona natychmiast zamkną się do więzienia. Ale się złapali sami. Pismo denuncyacji zupełnie takie, jak na tym kwitku, który znalazłem w mieszkaniu zamordowanej. Owym kwitkiem z datą morderstwa potwierdza Edward, że od Ludwika otrzymał dwa tysiące marek pożyczki. To pismo sprawiło, że nasz rząd nie prosił tutejszego o aresztowanie barona, tylko jedną pozwolenie, abyśmy tu sami zbadali sprawę. Jesteśmy więc i mamy do dyspozycji pomoc władz tutejszych. Zbrodniarze muszą być ujęci i będą ujęci. Proszę najgoręcej, byście państwo zachowali